

M.p., Łódź, dn. 17 maja 1944 r.

Nr 3

GDY MOWA O WILNIE I LWOWIE ...

Pierwsze przykazanie dla polskiej propagandy brzmieć winno: Nie wolno nam mówić o sowieckim posiadaniu Wilna i Lwowa jako o sporze terytorialnym pomiędzy Rosją a Polską. Nie wolno nam ograniczać się do twierdzeń, że Wilno i Lwów to polskie miasta, a Polacy nie mieli Quislinga, zato mieli lotników itd. itd. Takie argumenty nie tylko nie zwiastują, lecz zaciemniają i bałamucą rzeczywisty obraz stosunków. Prawda polega na tym, że Wilno i Lwów w rękach sowieckich jest czymś znacznie większym i szerszym od przekreślenia samodzielności państwowości polskiej. Wilno i Lwów są dla Sowietów tylko kluczem, otwierającym drzwi do panowania nad Europą.

Panowanie Rosji Sowieckiej nad Wilnem i Lwowem pociąga za sobą:

1° zabezpieczenie dla niej aneksji krajów bałtyckich i aneksji, które zechce przedsięwziąć w Rumunii i na Węgrzech.

2° wprowadzenie systemu sowieckiego do Europy środkowej, polegającego na państwach małych, niezwiązanych żadnymi sojuszami pomiędzy sobą, natomiast związanych układami bilateralnymi z Rosją Sowiecką, przy tym niektóre z tych państw a przede wszystkim "Polska "oswobodzona" przez Wasilewską i Tow. miałyby ustrój zbliżony do sowieckiego i byłyby rządzone przez partie komunistyczne, ściśle z rosyjską swą siostrą związane.

3° ułatwienie i umożliwienie powojennego sojuszu z niehitlerowskimi Niemcami.

Sowieckie Wilno i Lwów to tylko część programu i nie o tej części, lecz o całości mówić należy.

Gdy stoją na brzegu i patrzymy na morze, widzimy na horyzoncie wprawdzie maszt okrętu, potem jego górne pokłady a wreszcie wyłania się cały okręt. W ten sposób polityka sowiecka wyłania nam powoli części swego programu politycznego. Aneksja Wilna i Lwowa była widoczna przedtem, zanim zobaczyliśmy "Wolnych Niemców" w Moskwie. Nie znać to jednak, aby maszt same płynąć mogły, aby aneksja Wilna i Lwowa nie

była tylko częścią szerszego, konsekwentnie przemyślanego programu.

Trzy okresy polityki sowieckiej

Politykę sowiecką podzielić należy na trzy okresy:

- 1° przedwojenny
- 2° okres współdziałania z Niemcami
- 3° okres wojenny, któremu w bardziej szczegółowy sposób przyjrzeć się musimy.

W okresie przedwojennym polityka sowiecka zmierzała do wywołania wojny w Europie pomiędzy państwami faszystowsko-autarkicznymi, a kapitalistyczno-demokratycznymi. Tym się tłumaczy taktyka dyplomacji sowieckiej zarówno w czasie kryzysu abisyńskiego, jak wojny domowej w Hiszpanii.

Plan Hitlera w 1939 roku podobnie jak sławny plan Schlieffena za czasów wilhelmskich polegał na pobiciu mocarstw zachodnich, a po osiągnięciu nad nimi zwycięstwa na odwróceniu się ku Rosji i zniszczeniu jej. W tym celu Hitler chciał w 1939 roku zamaskować wobec Rosji swe intencje właściwe i unieruchomić ją do chwili zakończenia rozprawy na zachodzie. Stalin udał, że wierzy w pokojowość zapewnien Hitlera, w szczerłość jego okrzyku wznesionego 1 września 1939 roku: "już nigdy pomiędzy Rosją a Niemcami nie będzie wojny". Nic zresztą nie było dziwnego ani oryginalnego w takiej polityce. Wszystkie mocarstwa europejskie, prócz Niemiec, atakujących i wierzących w swój blitzkrieg, w taki czy inny sposób starały się zachować swe siły na koniec wojny. W ten sposób da się wytłumaczyć nie tylko brak ofensywy francuskiej we wrześniu 1939 roku lub Dunkierkę w 1940 ale także i politykę innych państw łącznie z Włochami, Japonią i St. Zjednoczonymi. Od tej reguły w tej wojnie ogólnej i powszechnej, znany tylko dwa wyjątki t.j. Polskę i Jugosławię.

Zmuszony w 1941 roku przez Hitlera do przedwczesnego udziału w wojnie Stalin dowiódł, że nawet w czasie wojny potrafi zachować i uchronić moc wojenną swego państwa. Armia francuska została w 1940 roku zmarnowana, armia cesarska rosyjska w 1917 roku została wykończona przez rewolucję, Stalin - nie pytał jakimi sposobami - zachował moc swej armii aż do chwili kryzysu potęgi niemieckiej. Latem

1943 roku kryzys ten stał się widoczny.

Wstępując w 1941 roku nie z własnej inicjatywy do wojny, Rosja Sowiecka przystąpiła do realizacji swych planów zapożyczając powolnego odkrywania swych kart i nistrzowskiego oddziaływania na opinie publiczną.

Musiąco jej przede wszystkim chodzić o rozbrojenie nastrojów antysowieckich, które w społeczeństwach anglo-saskich istniały i działać mogły.

W lipcu 1941 roku podpisany został pakt z rządem polskim. Polska, poszkodowana przez układ Mołotow-Ribbentrop, zostaje w ten sposób zneutralizowana i jako przedmiot i jako ewentualny podmiot antysowieckiej propagandy w Ameryce. Już jednak w dniu 1 grudnia 1941 roku, a więc w cztery miesiące po podpisaniu paktu dyplomacja sowiecka oświadczyła, że Wilno i Lwów uważa za miasta własne.

W ten sam sposób jak z Polską, rządy sowieckie uniały zagrać hasłem słowiańskim, a nawet, jak ostatnio, kwestią cerkwi prawosławnej. Propaganda sowiecka zręcznie działa, przeciwstawiając sobie rządy i ludy: lud jugosłowiański jest za sojuszem z Sowietami, ale brzdzi tylko król i rząd jego, lud grecki to zupełnie co innego niż król i rząd jego, lud polski - twierdzi ta propaganda - nie jest za rządem lecz za Wasilewską... O ludach litewskim, łotewskim i estońskim już się nie wspomina: dały one przeciw swój wyraz w dobrowolnym plebiscycie.

Wszystkie te nastawienia propagandowe znajdują znakomity oddźwięk. Niestety cały szereg dziennikarzy pisujących po polsku w Londynie uległ im w całości lub części.

Głównym, kluczowym jednak celem sowieckim nie jest bynajmniej ani Warszawa Wasilewskiej, ani sowieckie Kowno czy sowiecki Lwów. Są to zaledwie drogi prowadzące do głównego celu, którym jest zapewnienie sobie bliższej dyplomatycznej i wojskowej współpracy z oczyszczonymi od Hitlera Niemcami.

Aby tę okoliczność dostatecznie zrozumieć i zważyć wszystkie jej przyczyny i konsekwencje, należy podsunować kilka stwierdzeń.

Wnioski z historii

Pamiętajmy przede wszystkim, że wszystkie wojny zakończone zwycięstwem jakiejś koalicji kończą się rywalizacją członków tej koalicji. Tak zwycięstwo nad Napoleonem zakończyło się silnym współzawodnictwem cara Rosji i innych uczestników zwycięskiej koalicji. Aleksander I i Metternich zajęli wobec siebie w 1815 roku nawzajem pozycje obronne, co umożliwiło dyplomację Talleyranda reprezentującego państwo świeżo pobite. Wojna kryńska zakończona w 1855 roku zwycięstwem Anglii i Francji nad Rosją zamieniła się w otwartą rywalizację po-

między sobą zwycięskich angielskiego i francuskiego współników. Wojna bałkańska zakończona w 1912 zwycięstwem nad Turcją koalicji bułgarsko-serbsko-greckiej przeistoczyła się już nie w rywalizację lecz wojnę Bułgarów z Serbami i Grekami. Wielka wojna 1914-1918 zakończyła się wyraźną emulacją Anglii i Francji, przy czym Anglicy częściowo nawet popierali politykę Niemców. Nie na żadnych powodów do przypuszczenia że wojna obecna stanie się jakims nadzwyczajnym wyjątkiem z reguły. Przeciwnie należy się liczyć z emulacją (współzawodnictwem) sowiecko-anglosaską, jako faktem historycznym, który nastąpić musi.

Skoro więc zakładamy nie tylko możliwość, ale pewność większej czy mniejszej emulacji tych państw, to należy sięgnąć do przeszłości, sprawdzić jaki miał przebieg kryzysy rosyjsko-angielskie i kto w tych kryzysach miał głos rozstrzygający?

Sprawdzimy wówczas w historii, że głos rozstrzygający należał tu do Niemiec.

Dla ułatwienia zacytujemy tylko najostrożniejsze. Oto wyżej wspomniana wojna kryńska.

Wojska angielskie, francuskie, a nawet sardyńskie biją się pod Sewastopolem. Hegemonia nad Niemcami nie należy jeszcze wtedy do Berlina. W Prusach walczą z sobą dwie partie: angielska i rosyjska, ale przy końcu tej wojny orientacja angielska zwycięża. Austria decyduje się również zagrać według życzeń dyplomacji angielskiej. Powoduje to natychmiast uznanie się przez Rosję za stronę pokonaną i podbitą. Gdyby nie zmiana frontu przez Napoleona III, należy przypuszczać, że Rosja w 1855 r. byłaby nie tylko pobita ale i rozbita.

Oto w 1878 roku wojska rosyjskie stoją przed Stambułem, a flota angielska wymierza na nie lufy swych armat. Konflikt dojrzewa. Obie strony zabiegają w Berlinie. Bismarck jest arbitrem. Nie dopuszcza do wojny, ale z różnych względów arbitraż jego wypada raczej na korzyść Anglii, aniżeli Rosji.

Czasy wojny rosyjsko-japońskiej... Po incydencie koło Hull wojna pomiędzy Anglią a Rosją wisi na włosku. Ale chaotycznie wówczas kierowana dyplomacja niemiecka oświadcza się za Rosję, możliwość wojny upada.

Rząd sowiecki dąży do uzyskania supremacji na ogromnej przestrzeni europejskiej, co najmniej od Połogi do Spalato, od Bałtyku do Adriatyku. Rząd sowiecki uważa jednak, że swej pozycji na tym obszarze nie zabezpieczy inaczej jak tylko mając nie-hitlerowskie Niemcy za swego sojusznika. To też polityka sowiecka zdążyła wyraźnie do tego celu. Stalin w swym przenówieniu zasadniczym nazwał przecież durniami tych, którzy

sądzą, że po wojnie Niemcy będą rozbrojone.

Od początku wojny ani w aktach dyplomatycznych ani w propagandzie nie używa się wyrazu Niemiec, czy naród niemiecki. Mówi się wyłącznie o faszystach lub hitlerowcach. Używa się teraz w Sowietach przeróżnych określeń nacjonalistycznych i rasowych. Mówi się "ni Rosjanie", natomiast o wrogu nie mówi się "oni Niemcy", a tylko "oni faszysty" lub "oni hitlerowcy."

Wreszcie przystąpiono do dwóch decydujących posunięć dyplomatycznych. 23 lipca 1943 ogłoszono, że państwa środkowej Europy nie będą miały prawa zawierać sojuszy między sobą, że Sowiety będą w tym upatrywać akt nieprzyjazny. Przedtem jeszcze 13 lipca odczytali się w Moskwie Wolni Niemcy, oparci na dwóch elementach rosyjsko-niemieckiej przyjaźni, na elemencie komunistycznym, oraz na innym, który się powołuje na Bismarcka jako na patrona oraz na politykę Niemiec po pierwszej wielkiej wojnie, uwidoczną w Rapallo i na politykę hr. Brockdorff-Rantzau, mającą na celu przeciwstawić sojusz rosyjsko-niemiecki sojuszowi dyplomacji angielsko-francuskiej.

+

Fakty te są wystarczające, aby na nich opierać znaczenie Wilna i Lwowa w Polskiej robocie propagandowej. Wschodnia część Polski to tylko pozycja strategiczna, umożliwiająca Sowietom realizację o wiele szerszych planów. Tak samo jak owładnięcie cieśninami nie miało znaczenia ze względu na wąskie wody płynące u stóp Top-Kapu-Seraju, lecz ze względu na ich znaczenie dla planów dalszej rosyjskiej ekspansji, tak samo dziś dyskusja nad Wilnem i Lwowem jest podnoznaczna z szerszą polityczną dyskusją. Ci którzy z Wilna i Lwowa czynią sprawę wyłącznie polską, są w błędzie i najgorszą nam samym oddają przysługę.

-000-

O DOBRYCH NIEMCACH

I LORDZIE VANSITTARCI

Wszystkie znaki na ziemi i na niebie świadczą, że weszliśmy w ostatni, rozstrzygający okres wojny. Okres, u którego kresu leży klęska Niemiec. I oto wydzwiga się przed nami zagadnienie ze wszystkich najważniejsze: co zrobić z Niemcami? Jakie warunki istnienia stworzyć dla kraju, który wepchnął świat w najstraszliwszą z wojen, który setki milionów istnień przyprawił o nieopisane cierpienia, który na zgliszczach wolności, cywilizacji i szczęścia ludzkiego urządził zbudować potworny gmach ucisku, niewolnictwa i upodlenia oszowiecka?

Ileokroć zaczyna się rozważać to zagadnienie, tyleokroć automatycznie nieledwie narzuca się myśli nazwisko lorda

Vansittarta.

Ten świetny pisarz polityczny, niedościgniony znawca Niemiec i Niemców, uwielbiany przez jednych, namiętnie zwalczany przez innych - wcielił jedynie rozumny pogląd na metody, jakie należy zastosować, aby trwale zabezpieczyć świat przed nową napaścią ze strony zawsze do odwetu gotowych Niemców.

Czytelnicy mają zapewne broszurę Vansittarta p.t. "Czarny rejestr" - rejestr zbrodni niemieckich - tłumaczoną na polski. Niedawno ukazała się nowa książka Vansittarta p.t. "Moje życie" oraz broszura p.t. "Odpowiedź moim krytykom".

Wystąpienia Vansittarta mają tę właściwość, że rozpętują zawsze burzę. Nic dziwnego: jest on oddawna solą w oku różnych "humanitarystów", "marzycieli", "dobrych Niemców" i innych "idealistów", których oburza myśl, że po przegranej wojnie naród niemiecki mógłby ponieść wszystkie konsekwencje porażki, że mógłby mu być narzucone takie warunki, które na zawsze uniemożliwiłyby mu przejawianie jego morderczych instynktów i podejmowanie nowych prób wcielania w życie teorii o "narodzie panów" i "narodach niewolników."

Krytycy Vansittarta nie mogą mu wybaczyć takich herezji. Okrzyknęli go "rasistą" za to, że w czarubęł potępił wszystkich Niemców. Nazwali hitlerowcem za to, że domaga się zastosowania surowych sankcyj wobec podpalaczy świata. Zakwalifikowali go jako aneksjonistę, bo chciałby odebrać nieprawnie zdobyte ziemie. Potępił go jako "militarystę" za pragnienie radykalnej i ostatecznej demilitaryzacji Niemiec. Zdyskwalifikowali go jako polityka, że nie wierzy w szybkie "wychowanie" Niemców, t.j. nauczanie wilków, jak mają być jagniętami.

Owi "krytycy" chcieliby po wojnie widzieć Niemcy, uwolnione od Hitlera, ale terytorialnie nieuszczerplone, politycznie równouprawnione ze zwycięzcami, gospodarczo włączone, jako pełnoprawny partner, w system współpracy międzynarodowej.

Odrzucają wszelką myśl o długotrwałej okupacji wojskowej terytorium Rzeszy, o odszkodowaniach, o pociągnięciu Niemców do pracy nad odbudową zniszczonych przez nich krajów, o przeobrażeniu struktury przetrwałej Niemiec, słowem o zastosowaniu jakichkolwiek środków, w których następstwie Niemcy byłyby permanentnie s ł a b e . Zdaniem tych, pożałuj się Boże, "humanitarystów", uważających się za trzeźwych realistów, unikać należy wszystkiego, co mogłoby się stać źródłem rozgoryczenia czy upokorzenia Niemców, co mogłoby w nich wywołać ferment, bo taki ferment to grunt, z którego wyrosną nowe dążności odwetowe, a w konsekwencji - nowa wojna. Jedyną sankcją, jaką zgodziliby się zastosować wobec

Niemiec - to "ukaranie zbrodniarzy".

Vansittart spokojnie, ale z miazdzącą siłą logiki odpowiada swym krytykom. Tysiącami przykładów z historii Niemiec, z psychologii Niemców, z analizy ich przeszłych i obecnych działań i dążeń - wykazuje absurdalność apelowania do szlachetnych stron duszy niemieckiej, skoro żadnymi argumentami nie można udowodnić, że takie strony istnieją. Udowadnia zwodniczość projektów organizowania świata powojennego z udziałem "dobrych Niemców", wykazując - znów w oparciu o niezliczone przykłady - że o ile tacy w o g ó l e istnieją, to w decydujących momentach nie ma ich nigdy na widowni politycznej. I wreszcie obnaża bezmyślność planów przyszłości świata, budowanych na przekonaniu, że Niemcom należy stworzyć po wojnie warunki tak wygodnego i spokojnego bytowania, by nie potrzebowali w napasciach szukać poprawy swej egzystencji.

Najostrzej atakuje jednak Vansittart ideę "karania zbrodniarzy". Ach, z tym "karaniem"...! Domagają go się wszyscy. Nawet t.zw. "dobrzy Niemcy" zachwyceni są ideą "karania zbrodniarzy". Vansittart tłumaczy, dlaczego. Bo w postulatcie, sformułowanym w ten sposób, zawiera się tak cenne dla nich rozróżnienie między "złymi" i "dobrymi" Niemcami. Zawiera się w nim również fałszywy i niebezpieczny pogląd, że za rozpoczęcie tej wojny odpowiedzialni są "źli Niemcy". Przykładne ukaranie i zlikwidowanie Hitlera i jego bandy otworzy drogę do łagodnego, ludzkiego traktowania niewinnego stała, zawiedzionego na manowce przez złych pasterzy.

Rozumując w podobny sposób, możnaby powiedzieć, że za poprzednią wojnę odpowiedzialny był tylko Wilhelm "i jego banda", a za wojnę 1870-71 r. - Bismarck "i jego banda". Vansittart zapytuje, dlaczego te niewinne owieczki z a w s z e wybierają zbrodniarzy na swych Führerów i dlaczego z tak radosnym zachwytem poddają się pod ich zbrodniczą władzę?

Dlaczego? Bo ci "zbrodniarze" są wykładnikiem prawdziwej woli narodu niemieckiego. Bo Hitler - podobnie jak poprzednio Wilhelm - jest najdoskonalszym wcieleniem dążeń, tęsknot i aspiracji wszystkich, albo prawie wszystkich Niemców. Bo krwiożercze akty, jakich się dopuszczają zbrodniarze, ściśle odpowiadają porywom duszy niemieckiej.

Pewnie, że prawdy te nie grzeszą rewelacyjnością. Okazuje się jednak, że dla wielu są one bardzo dalekie od rzeczywistości. Dla tych obywateli, dla których "humanitaryzm" w stosunku do zwyciężonych Niemców jest nakazem już

nie-moralności chrześcijańskiej - taką postawę możnaby zrozumieć - ale właśnie nakazem dalekowzrocznego rozumu politycznego, ostoją bezpieczeństwa świata, rękocjną trwałego pokoju, - są one właśnie rewelacją.

Jest olbrzymią zasługą Vansittarta, że niezmordowanie, ze świetnym talentem wdraża w głowy swych rodaków prawdy, aż banalne przez swą oczywistość. Jego wiekopomną zasługą będzie to, że gdy przyjdzie czas organizowania rzeczywistości powojennej, zwolennicy lirycznego poglądu na Niemcy okażą się w takiej mniejszości, że nie zdołają przeprowadzić swych postulatów - bezmyślnych może tylko w założeniu, ale napewno zbrodniczych, gdyby miało dojść do ich realizacji.

Ale sam fakt istnienia takich postulatów - i takich postulantów - nasuwa smętne refleksje. Daje to przedsmak trudności, jakie spiętrzą się po wojnie przy pracy około organizacji nowego, lepszego świata. Jeżeli w obliczu tak przerażająco wymownych i przerażająco jednoznacznych doświadczeń, jak doświadczenia z Niemcami, ludzie nie mogą zdobyć się na jednogłośnie - to znaczy, że marzenie o doskonalszych, na rozumie opartych formach życia na niezbyt pewnych opiera się podstawach.

-00-

KONFERENCJA DOMINIÓW BRITYJSKICH

chwili, kiedy na wyspach brytyjskich zakończone zostały wszystkie przygotowania do inwazji kontynentu europejskiego, zbrali się w Londynie premierzy dominiów brytyjskich, aby obradować nad przyszłością Imperium i jego rolą w nowym - powojennym porządku świata.

Niebrytyjskiemu obserwatorowi wydać się może dziwnym, że dla tego rodzaju narad wybrano moment decydującej fazy wojny, kiedy powszechna uwaga kierowana się będzie ku wypadkom na froncie. Ale to właśnie jest jeszcze jednym dowodem już przysłowiowej brytyjskiej "zimnej krwi" i silnych nerwów.

Jednakże nie tylko dlatego akurat zebrała się obecnie ta Konferencja. Jej zwołanie jest logiczną konsekwencją obecnego, przełomowego okresu wojny. W tej bowiem chwili, kiedy na dalekim horyzoncie wyłaniają się już perspektywy problemów powojennych, coraz bardziej zaprzętających uwagę opinii społeczeństw, również w stosunkach między poszczególnymi członkami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów następuje pewien moment zwrotny.

- przejście od solidarności wspólnego wysiłku wojennego ku trudnościom okresu powojennego. Rozpatrzmy pokrótce obie te fazy.

Kiedy W. Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom w dniu 3 września 1939, w kilka

godzin później wszystkie dominia poszły za jej przykładem, jakkolwiek żadne z nich nie było związane jak W. Brytania traktatem sojuszniczym z Polską, a w myśl Statutu Westminsterkiego, t.j. ustawy konstytucyjnej Imperium Brytyjskiego, mogły one nie wystąpić u boku swej matczy. Tylko jedna Irlandia pozostała neutralną, ale przecież to państwo zaprzecza, jakoby wogóle było członkiem Brytyjskiej Wspólnoty.

Jest rzeczą zadziwiającą, że w parlamentach dominii wnioski o wypowiedzeniu wojny Niemcom przechodziły bez żadnego sprzeciwu (z wyjątkiem jedynie Południowej Afryki, gdzie istniała dość poważna opozycja) i to mimo trwającej dziesiątki lat propagandy izolacjonistycznej i mimo faktu, że rozrzucone po wszystkich częściach świata dominia mogły niewiele rozumieć z zawikłanych sporów granicznych Starego Świata i podejrzliwie się doń odnosić. Bardzo aktywna przed wojną hitlerowska agitacja usiłowała namówić obywateli dominii, aby machnęli ręką na zbiedniałą Europę, zdolną być dla nich tylko przyczyną trosk i nieszczęść. Przeważały jednak więzy wspólnoty krwi i tradycji.

Motywy tego postępowania doskonale wyjaśniły wygłoszone ostatnio w Londynie piękne przemówienia premierów Kanady i Australii, z których ostatni powiedział: "Odczuliliśmy bombardowanie Warszawy, jakby to było bombardowanie Sydney".

Wkład dominii w wysiłek wojenny Imperium Brytyjskiego jest olbrzymi. Lotnicy dominialni bronili Londynu w okresie Bitwy o Anglię, dziś grają poważną rolę w bombardowaniu Niemiec. Australijczycy, Nowozelandczycy, Południowo-Afrykańczycy obficie zbroczyli swą krew piaski Libii. Kanadyjczycy odznaczyli się na Sycylii. Dzisiaj wojska dominialne biją się we Włoszech oraz czekają w Wielkiej Brytanii na sygnał rozpoczęcia ataku na kontynent. Wkładem nie mniej poważnym, a może jeszcze ważniejszym, jest wielki gospodarczy wysiłek wszystkich dominii - zwiększenie do maximum produkcji rolniczej i powstałej przeważnie dopiero w latach wojny produkcji przemysłowej. O tym, jak poważną rolę gra gospodarstwo dominialne w zaopatrzeniu armii brytyjskiej, przypominają nam codziennie australijski beef, nowozelandzki jan, czy kanadyjskie piwo.

Wojna jednak ma się ku końcowi, lub przynajmniej tak się to wydaje. Okres powojenny niesie szereg głębokich przemian, które grożą gruntownym przeobrażeniem politycznej, społecznej, kulturalnej i gospodarczej struktury świata. Imperium Brytyjskie z wielu względów przemiany te dotyczą w stop-

niu jeszcze daleko silniejszym, aniżeli inne światowe systemy polityczne.

Jednym z zasadniczych więzów, łączących W. Brytanię z jej dominiami, było wzajemne dopełnianie się ich systemów gospodarczych. Dominia wysyłały do W. Brytanii swe płody rolnicze i surowce, otrzymując w zamian wyroby przemysłowe. Ten porządek rzeczy, jako naturalny proces ekonomiczny, trwał od zarania Brytyjskiego Imperium. Kiedy po zakończeniu ubiegłej wojny naturalny bieg tej wyniany natrafiał na przeszkody, jakimi była konkurencja produkcji zarówno rolniczej jak i przemysłowej krajów, będących poza obrębem Imperium, - dla przywrócenia stanu poprzedniego stworzono zasadę t.zw. preferencji dominialnej (na konferencji w Ottawie w roku 1931). Według tej zasady wyroby przemysłu brytyjskiego korzystały na rynkach dominialnych ze zniżek celnych, zaś W. Brytania uczyniła pewne starania, aby na jej rynku produkty rolnicze dominii miały pierwszeństwo przed produktami krajów obcych.

Wojny obecna poważnie zmieniła ekonomiczną strukturę Imperium Brytyjskiego. W. Brytania znacznie zwiększyła swą produkcję rolniczą. Stało się to koniecznością ze względu na ograniczone możliwości przywozu z krajów zamorskich. Poważny jest odsetek głosów, domagających się, aby po wojnie ten wysiłek był kontynuowany. Jeszcze większe znaczenie ma różnica przemysłu w dominiiach. Postępy te są tak znaczne, że po wojnie, kiedy nastąpi powrót do pracy pokojowej, może okazać się, że przemysł angielski utracił większość swych najlepszych - dominialnych - rynków zbytu. Przyjęta zaś już powszechnie przez społeczeństwo angielskie zasada powojennego "full employment" (pełnego zatrudnienia) uwarunkowana jest przede wszystkim możliwością zbytu zagranicą wyrobów angielskiego przemysłu. Ta konieczność była zawsze zasadniczym momentem, wpływającym w sposób decydujący na kierunek polityki brytyjskiej i w okresie powojennym stanie się jeszcze bardziej imperatywną.

Obecna konferencja dominialna ma zatem za zadanie przygotowanie tak świetnie funkcjonującego w okresie wojennym mechanizmu imperialnego do działania w zmienionych, politycznych i gospodarczych warunkach świata powojennego.

Biorąc pod uwagę dotychczasowe zadziwiające objawy solidarności dominii z matczy, nie można mieć wątpliwości, że mimo wszelkich trudności, w świecie powojennym Imperium Brytyjskiemu przypadnie rola równie wielka, jak ta, którą niarzę ono w ciągu wieków. Nie sposób sobie bowiem wyobrazić nowego, lepszego od dotychczasowego, porządku międzynarodowego, w którymby ten twór nie zająwał pierwszego miejsca.

PRZEGLĄD PRASE

Czy Anglicy chcą podziękować Niemiec?

W tej naszej rubryce pragniemy nam niestety często cytować opinie, dla sprawy polskiej zdecydowanie nieprzychylnie. Czynimy to w poczuciu naszego obowiązku przedstawienia czytelnikowi prawdy bez obsłonek i poinformowania go o prądach, nurtujących opinię międzynarodową. Dzisiaj chcemy przytoczyć opinię bardzo wpływowego tygodnika "The Economist" w sprawie przyłączenia do Polski ziem, należących obecnie do Niemiec. Będą to byżoby mniemać, że opinia angielska jednomyślnie popiera w tej sprawie tezę polską. Oto co pisze "Economist" w numerze z dnia 25 marca b.r.:

"Churchill miał na myśli, że w przypadku Niemiec można uczynić wyłom w zasadach Karty Atlantyckiej, tak aby terytoria zamieszkałe przez Niemców mogły być oddane Polsce jako odszkodowanie za modyfikację granicy polsko-sowieckiej. Churchill oświadczył, że tego rodzaju porozumienie zostało zawarte między nim a Stalinem. Istnieje jeszcze jeden temat, co do którego dotychczas nie wydano żadnego oświadczenia, ale co do którego krążą bardzo szczegółowe pogłoski. Według tych pogłosek miało również nastąpić porozumienie w sprawie uczynienia wysiłku, zmierzającego do zniszczenia jedności Rzeszy i podzięków Niemiec na pewną ilość niezależnych państw.

"Powstaje pytanie, czy można uważać, że W. Brytania związała się w sprawie jednej lub obu tych propozycji i to bez otwartej dyskusji i bez osiągnięcia zdania opinii publicznej. Ze swojej strony, "The Economist" deklaruje swój zdecydowanie wrogi stosunek do obu propozycji. Propozycja ta nie opiera się - chociaż mogłaby pewno być oparta - na podstawach moralnych. Nie opiera się ona na jakiejś czułości dla narodu niemieckiego lub na poszanowaniu niemieckich "praw". Opiera się ona na najbardziej realistycznej ze wszystkich podstaw, a mianowicie że żaden traktat, na takich podstawach oparty, nie może liczyć na poparcie ze strony narodu angielskiego, skoro ten, jak to bezwzględnie nastąpi, powróci do swych cywilnych nałogów i instynktów. Jeżeli zważymy, w jak szybkim czasie i jak wielką opozycją powstała przeciwko znacznie łagodniejszemu warunkom traktatu wersalskiego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za dziesięć czy dwadzieścia lat naród angielski nie ruszyłby nawet palcem, by zapobiec powrotnemu złączeniu się podzielonych Niemiec, jak również jest pewne, że udzieliliby posłuchu niemieckim skargom na zaborowanie niewątpliwie

niemieckiej ziemi. Można dyskutować, że w przypadku gdyby odpowiednie artykuły traktatu wogóle nie miały wejść w życie, to nic nie szkodzi wyrazić obecnie zgodę na nie, bo przecież w ten sposób wykładza się drogę. Na takie twierdzenie są dwie odpowiedzi. Pierwsza z nich to - że nie ma nic, co by powodowało większe nieporozumienia z naszymi przyjaciółmi, jak wprowadzanie ich w błąd co do naszych zamiarów. O ileż lepiej zakomunikować prawdę, jak ją obecnie widzimy, niż popierać wzrost złudzeń, które są największymi wylęgarkami wojen. Druga odpowiedź - jeżeli pozwala się na niedotrzymanie jednego z artykułów traktatu, to nie można utrzymać i pozostałych. Jedynym realnym bastionem umowy pokojowej jest choć narodu utrzymywania tego pokoju, a jeżeli pokój będzie zawierał rzeczy, wkładające zbyt wielkie ciężary na zdecydowanie narodu angielskiego (jak również narodu amerykańskiego), to w wyniku całej traktat, nie wykluczając tak zasadniczych elementów jak artykuły o rozbrojeniu, będzie obrócony w nicosć równie szybko jak traktat wersalski."

Czechosłowacja spogląda na wschód?

Pod powyższym tytułem w tym samym numerze "The Economist" pisze:

"Można wywnioskować, że jednym z tematów rozmów prezydenta Benesa w Moskwie będzie sprawa przyszłej struktury Czechosłowacji. Jakkolwiek polityka sowiecka zobowiązała się do odbudowania Czechosłowacji w stanie przedmonachijskim, wydaje się jednak, że po jej myśli byżoby rozwiązanie w kierunku federacji. Dotyczy to zwłaszcza Ukrainy Podkarpackiej, jedynego ukraińskiego (czy rusińskiego) terytorium, pozostałego poza granicami Rosji, w przypadku gdyby polska Ukraina została zabrana przez Związek Sowiecki.

"Wreszcie istnieje zagadnienie części Śląska Cieszyńskiego, wcielonego do Polski wkrótce po Monachium. Zarówno Polacy jak i Czesi wysuwają pretensje do tej ziemi, i w sprawie tej nie osiągnięto porozumienia. I w tej sprawie istnieje rozbieżność między brytyjskim a rosyjskim punktem widzenia. Zarówno rząd brytyjski jak i rosyjski odstąpiły od porozumienia monachijskiego. Jednak Anglia w sprawie sporu cieszyńskiego nie stanęła dotąd po niczyjej stronie, natomiast dyplomacja sowiecka w całości popiera żądania czeskie.

"Żywotną dla przyszłości Czechosłowacji a nawet dla przyszłości wszystkich jej sąsiadów jest sprawa, jakich metod użyje Rosja dla wywierania wpływu w swojej sferze wpływów. Czesi budują swe nadzieje na dobrosąsiedzką politykę Rosji. Witając przewagę gospodarczą, polityczną i wojskową Rosji we wschodniej i środkowej Europie, napewno nie myślą o niej jako o bezwzględnej hegemonii."